Chmielowski.

St. Grochowski.

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE.

ROK XVII. — OGÓLNEGO ZBIORU TOM LXVI.

Chmielowski P. Grochowski

TOM II. — ZESZYT III.

Czerwiec.

WARSZAWA.

1892.

DRUK JANA COTTY, W WARSZAWIE.
29 Senatorska, 29

SPIS RZECZY.

str.

I. **Nie pozwalam!** Przez *K.* 401

II. **O znaczeniu i zadaniach historyi filozofii.** Przez *Wincentego Lutosławskiego* 407

III. **Niedyskrecya.** Nowela. Przez *W. hr. Łosia* 422

IV. **Wiktor Hugo w obec dzisiejszéj krytyki.** Przez *N. T.* 468

V. **List nieznany Juliusza Słowackiego.** Przez *Leopolda Méyet* 488

VI. **Ubezpieczenia na życie, ich rozwój i stan dzisiejszy.** Przez *Edmunda Giniwiłł-Piotrowskiego* 492

VII. **Przegląd artystyczny.** Przez *Ołówka* 504

VIII. **Stanisław Grochowski.** Przez *Piotra Chmielowskiego* . 517

IX. **Z teoryi i faktów przyrodniczych.** Przez *Maksymiliana Flauma* 535

X. **Dwie etymologie.** Przez d-ra *Maksymiliana Kawczyńskiego* 544

XI. **Akademia czeska nauki sztuk pięknych w Pradze.** Przez *Bronisława Grabowskiego* 551

XII. **Kilka słów w sprawie autentyczności dukatów Władysława Łokietka i Aleksandra Jagielończyka.** Przez *Wiktora Wittyga* 562

XIII. **Rozbiory i sprawozdania:**
Stanisław Rossowski: *a*) *Tempi passati.* Wiersze różne. 1892, *b*) Poezye. Serya II, 1892. Ocenił *Nit.* . . . 565

XIV. **Nowości naukowe i literackie** 568

XV. **Kronika miesięczna** 587

XVI. **Nekrologia** 600

Druk ukończono dnia 8 Czerwca 1892 r.

Stanisław Grochowski.

(Ks. Stanisława Grochowskiego Żywot i pisma. Napisał Adam Bełcikowski Studyum literackie, uwieńczone nagrodą na konkursie Bredkrajcza przez Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie. Lwów-Warszawa. T. Paprocki. 1892, str. 251).

Zygmuntowski okres literatury naszéj, uchodzący w mniemaniu ogółu za najlepiéj ze wszystkich dawnych znany i opracowany, nie jest bynajmniéj w tém szczęśliwém położeniu, żeby już o nim nic dziś nowego powiedzieć się nie dało. Jak każdy ustęp dziejów ulegał i ulega różnorodnym poglądom, wynikającym czy to z całkiem jednostkowego punktu widzenia, czy też z nastroju chwili, w której badacz pracuje; tak i złota doba naszego piśmiennictwa w ostatnich dwudziestu kilku latach z tak odmiennych stron przedstawioną nam została przez wielu krytyków, iż wyobrażenie o niéj inne jest obecnie, aniżeli było niedawno jeszcze temu. Prace Chlebowskiego, Finkla, Löwenfelda, Morawskiego, Nehringa, Szujskiego, Tarnowskiego, Wisłockiego i innych, tyle wskazały nam rzeczy lub widoków świeżych, poprzednio nieuwzględnianych i pomijanych, że ktoby chciał dzisiaj wystawiać sobie tę epokę według Wiszniewskiego czy Maciejowskiego, popełniłby myślowy anachronizm.

Zapewne, przesadą byłoby twierdzenie, że nawet główne, zasadnicze zarysy téj epoki zostały zmienione przez nowsze badania; lecz to nie ulega wątpliwości, że zarysy te inaczéj są obecnie cieniowane. a w szczegółach zachodzą bardzo ważne i znamienne różnice. I ogólnie powiedzieć można, iż nie wszystkie na korzyść téj doby literackiéj. Dawniéj wielbiono ją bezwzględnie i ryczałtowo; teraz przy do-

kładniejszém krytyczném wyświetleniu nietylko jéj zakątków, ale i miejsc najwidoczniejszych, uwydatniono słabe jéj strony i lubo wcale nie zaprzeczono jéj stosunkowéj świetności, to przecież ochłonięto znacznie z pierwiastkowego podziwu.

Z jednym przyczynkiem więcéj do wyrobienia sobie lepszego pojęcia o owych czasach pod względem literackim wystąpił i p. Adam Bełcikowski, uprawiający naprzemian lub równocześnie niwę dramaturgiczną i krytyczną. Badacz to sumienny i gruntowny; przed laty 25-u docent historyi literatury polskiéj w Szkole Głównéj wykładający o pisarzach wieku XVII, miał stale zwróconą uwagę na autorów naszych dawniejszych i nowszych; co się wyraziło szeregiem studyów i szkiców, zebranych pod ogólnym napisem: „Z dziejów literatury polskiéj“. Obecnie mamy obszerną jego rozprawę o Stanisławie Grochowskim, która do ustalenia pojęć o tym poecie przyczynić się może w wysokim stopniu.

I.

Zmienne było szczęście Grochowskiego w dziejach piśmiennictwa naszego; stawiano go wysoko, to zapominano go tak mocno, że go z całkiem inną osobistością, arcybiskupem lwowskim, mieszano. Założyciel naszéj historyi literatury, Szymon Starowolski, piszący za świeżéj jeszcze pamięci zmarłego w r. 1612 poety, wystawił mu bardzo chlubne świadectwo, mówiąc, iż był „w wierszu polskim bardzo sławny i po Kochanowskim pierwszy zapewne“. Ale w sto lat potém Niesiecki już go robi arcybiskupem, a Krasicki w dziele „O rymotwórstwie i rymotwórcach“, przyjmując tę kwalifikacyą, mieści Grochowskiego pomiędzy słabemi wierszopisarzami wieku XVII (Ustrzyckim, Bardzińskim) i poprzestaje na suchém wyliczeniu kilku tytułów pism jego, żadnego zgoła sądu o nim nie wydając; prawdopodobnie wcale go nie czytał. Dopiéro znów Juszyński w swoim „Dykcyonarzu poetów polskich“ sprostował pomyłkę Niesieckiego i tych, co za nim poszli, podał dokładniejsze, lubo niezawsze prawdziwe, szczegóły z życia Grochowskiego, wymienił znaczną liczbę jego utworów, zamieścił o nich zdań kilka, które następnie albo dosłownie powtarzane, albo frazeologicznie tylko zmieniane, długo się przechowywały w podręcznikach dziejów piśmiennictwa naszego i do dziś dnia po nich się jeszcze tułają. On to zwrócił uwagę na to, że rzadko który poeta polski tyle ośmiozgłoskowym wierszem napisał, co Grochowski. On to pierwszy dojrzał we wszystkich tegoż dziełach „niezmierną łatwość“ i osądził, że „rozrzucone dosyć gęsto piękne i wysokie myśli, szczęśliwe i prawdziwie poetyczne obrazy dosyć częste, dokładne

i pracowite tłómaczenia słusznie mu między lirycznemi poetami jednają miejsce; gdzie zaś nie jest poetą i wiersz niedbały, tam zaleca go czystość mowy“. On-to pierwszy zachwycał się tłómaczeniami hymnów kościelnych, dokonanemi przez Grochowskiego, powiadając: „To dzieło dowodzi, jak bogatym jest nasz język, kiedy wielu hymnów prawdziwie pindaryczna wysokość doskonale oddana, z równą mocą i podobnemi wdziękami... W przekładzie tych hymnów i pieśni kościelnych pokazał się Grochowski pracowitym i prawdziwym poetą, bo w wielu innych widać tylko łatwość i mało pracy“. On-to o zawartości „Wirydarza“, obejmującego tłómaczone z łaciny rymy o dzieciństwie Chrystusa, wyraził się w sposób częściowo tylko pochwalny, a dla niego charakterystyczny: „Obok prostych, ale miłych wierszy, są dziwaczne i prawie nierozsądne, np. Pokłony osła z wołem, Uśmiechania się dziecięce i tym podobne“. On-to wreszcie dostrzegł, iż w „Nocach Toruńskich“, pisanych w ostatnich latach życia, „z wiekiem osłabła moc geniuszu, który dosyć się pięknie wydawał w innych dziełach“.

Od Juszyńskiego (1820) do Maciejowskiego (1851) przerabiano tylko te sądy, bardzo niewiele do nich dodając nowych spostrzeżeń.

Brodziński w wykładach swoich, mianych w uniwersytecie warszawskim, powtórzył je w znacznéj części; zaprotestował tylko milcząco przeciwko zdaniu o wartości pieśni, zawartych w „Wirydarzu“. Jego łagodna, uczuciowa, miękka natura podobała sobie w tych obrazkach, w których Bóg-człowiek przedstawiał się „pod ujmującą, dziecięcia postacią kosztującego z nami téj najwyższéj śmiertelnych słodyczy, to jest niewinności dziecięcéj“. Pieśni te „dziwnie piękne w swoim rodzaju“, napełniają go „miłém uczuciem" i wywołują uwagę bardzo trafną, świadczącą o zdolności krytyka do spółczucia psychologicznego: „Kto zna ducha pobożności chrześciańskiéj średnich wieków, owę trudną do wyrażenia miłość ku Chrystusowi i Maryi, około których życia i cudów ciągle imaginacya krążyła: ten pojmie ducha tego rodzaju poezyi i potrafi Grochowskiego ocenić“. W drobniejszych poematach treści świeckiéj mało widział wartości prócz gładkiego wiersza i czystego języka. Za najznamienitszy z nich uważa obszerną elegię na śmierć Jana Zamojskiego, szczególniéj zaś głos zmarłego do syna Tomasza o obowiązkach obywatelskich. Nie rozwodził się zresztą o tym poecie; w sposób bardzo oględny, ale przecież jasny wyraził zdanie, że o licznych jego poezyach „pod względem smaku“ nie ma nic do powiedzenia. Szczerze natomiast chwalił jego wiersze, mówiąc: „Nigdzie nie nadarzy się w Grochowskim wiersz twardy,

przymuszony i zbieg spółgłosek trudny do wymówienia: włoskim być się zdaje nasz język pod jego piórem".

Jan Majorkiewicz wielbił talent satyryczny Grochowskiego („Babie koło"), w poezyach religijnych dozwalał „smakować", okolicznościowym wierszom odmawiał wogóle wszelkiego znaczenia w literaturze, widząc w nich „zniedołężnienie myśli i brak mocy, obok pieszczotliwości wyrażenia". Ale natomiast paru ustępom w entuzyazmie swoim nie znajduje nic równego w dawnéj literaturze naszéj. Bywa to tam, „gdzie się prawdziwy głos duszy odzywa, gdzie uczucie się wznosi do przedmiotów poważnych, osób historycznych, np. w pieśni o Hołubku albo w niewypowiedzianie piękném przypisaniu poezyi swoich Mikołajowi Zebrzydowskiemu". W utworach tych, zdaniem Majorkiewicza, „jest rzewności tyle i tyle powagi, uroczystości, majestatu, że najpiękniejsze tego rodzaju ustępy w Kochanowskim ledwie się porównać dadzą z pełném prostoty odezwaniem się Grochowskiego". Ocena przesadna wartości estetycznéj Hołubka i dedykacyi Zebrzydowskiemu nie utrzymała się w literaturze krytycznéj, ale myśl zestawienia z Kochanowskim, choć z innego względu, nie przebrzmiała, jak zobaczymy, bez odgłosu.

Dziwném się wydać może, iż w tym wykazie nie wspominam najgłośniejszego dziejopisa literatury naszéj, Michała Wiszniewskiego; stało się to jednak z konieczności; autor ten bowiem, który w innych częściach dzieła swego złożył dowody krytycyzmu, ustęp o Grochowskim nakreślił pobieżnie, raczéj bibliograficznie, niż krytycznie, a prócz powtórzenia sądów Juszyńskiego, nawet dziwacznych, dodał od siebie tyle tylko, że w dłuższych poematach Grochowski „zaniedbuje się i w nudną wpada jednostajność", i że poeta ten pierwszy (?) przypomina sobie, że należy do narodu słowiańskiego, jakgdyby już u Kochanowskiego nie było wyraźnych w téj mierze wzmianek.

Dopiéro Maciejowski, lubo także wpływowi zdań Juszyńskiego w niektórych wypadkach ulegał (np. w ocenie „Wirydarza"), dał przecie pogląd nowy, własny, oryginalny. Przedewszystkiém zaliczył on Grochowskiego do pocztu pisarzy, obdarzonych „małém natchnieniem i sztuką", gładkich i czułych, ale „bez nauki i myśli", którzy stawszy się nieszczęśliwym rzeczy zbiegiem okolicznościowymi rymotwórcami „nie śpiewali tego, co chcieli, lecz co im podsunięto, a nawet kazano". Uzasadniając to twierdzenie, autor kładzie wielki nacisk na to, iż z zachęty rodziny Maciejowskich i poduszczenia jezuitów, tłómaczył na polski pienia religijne. „W owym wieku — powiada— starano się u nas usilnie o to, ażeby religijną poezyą jaknajwięcéj upowszechnić w Polsce; zwrócono więc uwagę na księdza Grochowskiego, który

bardzo wiele posiadał zdolności do robienia tłomaczeń wyborną polszczyzną. To było powodem jezuitom, że go uczynili przyjacielem swoim, którym on odpłacając się za doznane względy, pisywał pochwałę na celniejsze dzieła przez nich wydawane.“ Ta zależność poety od względów postronnych miała, zdaniem Maciejowskiego, zwichnąć talent jego, który był silnym w satyrze, a słabym w wyższéj liryce. Nie mogąc swobodnie pójść drogą sobie właściwą, Grochowski „z twórcy stał się naśladowcą, z wieszcza wierszopisem, równie płodnym jak Rej, lecz nie tyle co ten oryginalnym, aczkolwiek więcéj ogładzonym.“ Wytykając mu naśladownictwo to Kochanowskiego, to elegików rzymskich, to nawet wierszopisów polskich niższego rzędu, widzi w kilku poematach niejednę myśl piękną, niejeden obraz uderzający, ale „prawdziwie lirycznego ducha“ dostrzegł tylko w dwu zwrotkach przypisania hymnów kościelnych „wielkiemu Bogu i Zbawicielowi.“ O przekładach samych hymnów i wogóle pieśni religijnych utrzymuje, że Grochowski jest w nich „gładki, czuły, tkliwy, niekiedy rzewliwy; ale pełza po ziemi, ani wznieść się, ani boskim zapalić ogniem nie umiejąc.“ Natomiast wysoko podnosi go jako „żartobliwego“ satyryka w „Babiém kole.“ Ostatecznie formułując swe zdanie o tym poecie, wcale nie jest entuzyastyczny: „Gdyby nie język—powiada — którym władnie dzielnie, pisząc wdzięcznie i z mocą, nie stanąłby Grochowski w rzędzie pisarzów wzorowych i nie zasłużyłby na to, bym przynajmniéj niektóre pisma jego zalecał do przedruku. Uznaję być tego godnemi przekłady, z których Hymny i Prozy kościelne, tudzież Wirydarz i pisemko od nas po raz pierwszy ogłoszone drukiem (t. j. „Babie koło“), najwyżéj kładę. W nich albowiem pokazał się Grochowski rozogniónym bogomyślcem (ascetą), w nich przedmioty świeckie umiał natchnąć religijnym duchem i nowe wlać w nie życie, w nich myślom płochym, marnościami tego świata uwiedzionym, zręcznie odejmował pokusę i wiedział, jak je zapalić na ołtarzu, w miejsce wonnego kadzidła. Jego satyra ma swą wartość i w filologicznym względzie. Jest bowiem napisana w mowie ludu, własnemi słowy przywodząc rozmawiające baby i dziady, jak radzą nad wyborem przyszłego biskupa, przedrzeźniając posłów ziemskich, którzy się długiemi i od rzeczy zbaczającemi mowami na sejmach popisywać lubili.“

Pomimo tak surowego sądu o twórczości Grochowskiego, gdyż prócz tłómaczeń wyróżnione zostało tylko „Babie koło“ z pomiędzy licznych poematów oryginalnych, samo pomieszczenie tego poety pomiędzy 18 wybranymi przez Maciejowskiego ze złotéj epoki pisarzami wpłynęło na wszystkich późniejszych pisarzy, iż stale mieścili go wśród grona wyborowych autorów. W ocenie estetycznéj nic się odtąd nie

zmieniło, gdyż autorowie podręczników nie zadawali sobie trudu w formułowaniu zdań swoich, lecz parafrazowali tylko rzecz gotową, a źródłowi badacze, albo się głównie zakrzątnęli około bibliografii, jak ks. Jan Drozdziewicz, albo też jak Julian Bartoszewicz i Sobieszczański, nie tyle się zajmowali kwestyami artystycznemi, ile życiorysowemi. Oni to wydobyli z archiwów wiadomości, rzucające cień na charakter Grochowskiego, jako księdza zaniedbującego swe obowiązki, goniącego za prebendami, procesującego się zawzięcie. Krańcowy w orzeczeniach swoich Bartoszewicz namiętnie wypowiedział swą ku niemu niechęć. „Dotąd — powiada — żałowali Grochowskiego nasi historycy, że zmarnował czas i zdolności i że się na nim ludzie nie poznali; ale wyrzut ten niesprawiedliwy. Była-to zdolność walająca się w błocie, skażona pochlebstwem, goniła za stanowiskiem. Zdolność miał; ale nie było w Grochowskim charakteru; nie zasługiwał wcale na spółczucie ludzi rozumnych i zacnych.“

Taki był stan opinii o Grochowskim, wyrażonych przez naszych badaczów i krytyków. Jakże się wobec niego zachował p. Bełcikowski? i do jakich doszedł rezultatów?

II.

Ponieważ działalność pisarska Grochowskiego przypada prawie wyłącznie na czasy Zygmunta III, daje przeto p. Bełcikowski w rozdziale wstępnym zarys najważniejszych wypadków politycznych z téj doby, które posłużyły nieraz poecie za temat do utworów, przedstawia znamienne cechy reakcyi katolickiéj przeciwko protestantyzmowi a więc i wzrost wpływu jezuitów, określa zmiany, jakie w skutek surowo religijnego kierunku zaszły w sposobie korzystania z wzorów klasycznych, wylicza wreszcie i króciutko charakteryzuje pisarzów, którzy spółcześnie z Grochowskim żyli i utwory swe ogłaszali.

Na takiém tle dopiéro roztacza autor szczegółowy obraz życia księdza-poety. Nie udało mu się wprawdzie odnaleść nowych, nieznanych dokumentów, któreby rozstrzygnąć mogły wątpliwe daty lub przydać jakiś ważny fakt do szczupłych wiadomości, jakie dotychczas o Grochowskim zebrano; ale przez umiejętne zestawienie tego wszystkiego, co wiadomém już było, rzucił na kilka spraw światło nowe, a wmyśliwszy się w zdarzenia życia i utwory Grochowskiego, dał nam przypuszczalny tylko, lecz barwny zarys jego charakteru.

Za rozświetlone przez p. B. szczegóły uważam głównie stosunki Grochowskiego z jezuitami oraz sprawę „Babiego koła.“

Wiadomo, jak dawniejsi nasi historycy i krytycy dopatrywali się

wpływu jezuitów na późniejsze dopiéro pisma kapłana-poety i w tym wpływie widzieli przyczynę zwichnięcia i zmarnowania jego talentu, dlatego jakoby, iż nie pisał, co chciał, lecz co mu kazano. P. Bełcikowski słusznie zwrócił uwagę na to, że od chwili, z któréj mamy pewniejsze wiadomości o naszym pisarzu, to jest od czasu jego nauki w dojrzałym już wieku w Pułtusku, widzimy go w ciągłych stosunkach z jezuitami. Wielbionym jego „preceptorem“ był ks. Jakób Wujek, na którego Postyllę pierwszy swój drukowany wiersz napisał (1573). W Pułtusku téż zapoznał się pewnie i z ks. Skargą, z którym późniéj szczera łączyła go przyjaźń; ile razy w pismach swoich wspomina znakomitego kaznodzieję, to „zawsze wyraża się o nim nie tylko z uwielbieniem, winném jego wielkiemu talentowi, ale i z tém ciepłem serdeczném, jakie się dla starych i dobrych przyjaciół uczuwa.“ Późniejsze zatém stosunki Grochowskiego z jezuitami, tłómaczenie poezyi łacińskich pisanych przez jezuitów („Wirydarz,“ „Codzienne ćwiczenia chrześciańskiéj duszy“ Pontana 1542—1626), ofiarowanie karty wtóréj „Toruńskich Nocy“ ks. Fabrycemu (Kowalskiemu) prowincyałowi zakonu, należenie do bractwa Wniebowzięcia N. M. Panny [1]) i tym podobne objawy nie są dowodem jakiejś zmiany zaszłéj w usposobieniu Grochowskiego, lecz tylko dalszym ciągiem, rozwinięciem tych stosunków, które zawarł jeszcze na ławie szkolnéj.

Co więcéj p. B. rzuca bardzo prawdopodobne przypuszczenie, że owo głośne „Babie koło,“ które zdaniem dawniejszych historyków literatury pociągnąwszy za sobą niemiłe dla autora skutki, rzuciło go dopiéro w objęcia jezuitów, było przeciwnie wynikiem dłuższych już z niemi przyjaznych stosunków. W „Babiém kole“ poeta popierał kandydaturę Bernarda Maciejowskiego na biskupstwo krakowskie, który był wielkim przyjacielem i zwolennikiem zakonu. Było oczywiście w interesie jezuitów, ażeby on a nie kto inny, niechętny im, zasiadł na stolicy biskupiéj w Krakowie. Grochowski, jako zostający

[1]) P. Bełcikowski nie umié sobie objaśnić (str. 85) wyrażenia Grochowskiego, iż za staraniem Fabrycego został „uczestnikiem“ towarzystwa Jezusowego. Sam przecież na następnéj stronicy podaje fakta, które objaśnienie to czynią łatwém. Bractwo Wniebowzięcia założone było z pobudki i staraniem Mikołaja Zebrzydowskiego i należało do tych stowarzyszeń religijnych, które wyrastały pod opieką jezuitów. Na mocy ogólnego pozwolenia papieża, jenerał jezuitów, Klaudyusz Aquaviva, potwierdził i to krakowskie bractwo dyplomem z d. 30 listopada 1603. A że Grochowski był członkiem tego bractwa, mógł więc dziękować Fabrycemu, iż za jego staraniem Aquaviva sprawił, iż co jeno jezuici dobrego gdzie czynią, to i jemu „grzesznemu“ to robią. Jak tercyarze, tak i członkowie bractwa uczestnikami byli łask duchownych, wyjednywanych przez zakon.

od lat najmniéj trzydziestu w blizkich stosunkach z jezuitami, chętnie zapewne sprawę ich przyjął za swoją i po swojemu, w sposób bardzo popularny, wyraził ich życzenia w tém przekonaniu, że kandydat jezuitów musi być najlepszym i najgodniejszym.

Przebieg procesu, wywołanego rozpowszechnieniem „Babiego koła," przedstawił już przed laty Józef Łukaszewicz w opisie kościołów dyecezyi poznańskiéj (t. III, r. 1863); ale do téj pory, o ile mi wiadomo, nie był uwzględniony przez żadnego z historyków literatury i dlatego w książce p. Bełcikowskiego sprawia wrażenie nowości. Przedstawia on wiele szczegółów ciekawych, co do okoliczności napisania, przepisywania i rozrzucania pamfletu. Wyrok nie jest znany; domyślać się można, że proces był umorzony. Nominacya królewska nastąpiła 12 kwietnia 1600; biskupem został właśnie Bernard Maciejowski. Zdaje się, że jedyną karą, jaka spotkała Grochowskiego wówczas, było odjęcie mu probostwa czerskiego, zostającego pod władzą biskupa poznańskiego, Tarnowskiego, najdotkliwiéj w „Babiém kole" wyszydzonego. Trwałą jednak niechęć poety nawet do Tarnowskiego nie była. Już w r. 1605 w „Łzach smutnych po zejściu Jana Zamojskiego" wspomniał bardzo życzliwie i o zmarłym 1603 r. Tarnowskim.

O rzekomym wpływie tego zdarzenia na dalszy kierunek prac Grochowskiego, o zaniechaniu satyry a zwróceniu się do liryki duchownéj i panegiryków, bardzo trafne i przekonywające robi p. B. spostrzeżenia. Zapominano najprzód o tém, że Grochowski miał w owéj dobie lat 60: „jest to wiek, w którym nowa jakaś ewolucya talentu byłaby nadzwyczajném chyba zjawiskiem i poecie, który do téj pory życia byłby satyrykiem, trudno, niepodobieństwem byłoby przerzucić się na drogę wprost przeciwną." Prócz tego zapominano o całym szeregu pism Grochowskiego dawniejszych, wyprzedzających utworzenie „Babiego koła," a należących do zakresu liryki niekiedy epicznie zabarwionéj, czasami w Hymnach kościelnych do liryki podniosłéj; a zaledwie w dwu wierszach („Na Postyllę Wujka" i „Skarga snu nocnego") można znaleźć pewną satyryczną domieszkę. „Gdzie zatém — pyta słusznie p. B. — te dowody satyrycznego talentu poety, który jak potém tak i przedtém przedewszystkiém był lirykiem? Skąd się wzięło to przekonanie, że się na satyryka urodził, a okoliczności kazały mu za inne uchwycić pióro? Wistocie, rzecz się ma całkiem przeciwnie. Babie koło było tylko wyjątkiem między dotychczasowemi utworami Grochowskiego, a w przyszłości podobne wiersze także tylko rzadko i wyjątkowo u niego spotykać się będą. Był to wiersz w całém tego słowa znaczeniu okolicznościowy, podyktowany przez po-

trzebę chwili, natchniony może przez kogoś z boku, ale nie typowy okaz zdolności i kierunku poety“ (str. 59, 60).

Na charakter Grochowskiego patrzy p. B. pobłażliwie i dalekim jest od wyroku potępienia, jaki nań rzucił Bartoszewicz. Usprawiedliwia swój pogląd ogólną uwagą o usposobieniach poetycznych. Do bujniejszéj fantazyi, gorętszych uczuć i wrażliwszych zmysłów poety „świat zawsze prędzéj niż do innych znajdzie sobie drogę.“ Poeta „lubi pełnię życia, lubi użycie a nawet nadużycie, jeżeli ono estetyczną szatą rażące swoje ułomności osłoni.“ W Grochowskim widzi autor temperament choleryczno-sangwiniczny, nie dopatrując nigdzie skłonności melancholicznéj. „Obdarzony, jak wszyscy prawie z owych czasów ludzie zdrowym i trzeźwo rzeczy biorącym rozsądkiem, nie lubiący zatapiać się w abstrakcyjne i idealistyczne sfery, popychany przez swą naturę do ciągłego umysłowego a niezawodnie i fizycznego ruchu, nie należał on do liczby cichych i oddanych swéj idei myślicieli, ani do bogomodlców, którzy duszę swą utopili w niebie i żyją na ziemi o tyle, o ile im przyjdzie spełniać swe duchowe posłannictwo. W czasach, w których surowa moralność i dawna świątobliwość chrześciańska całym blaskiem jaśniała w osobach wielu pogromców protestantyzmu a wskrzesicieli katolickiéj prawowierności... nasz poeta nie sięgał wcale duchem tak wysoko jak oni i chętnie, ulegając wrodzonym swym skłonnościom, mieścił się w szeregu pospolitych duchów, ludzi przeciętnéj miary, dla których wystarczało, jeśli się nie dopuszczali nieprzyzwoitości i zgorszenia bliźnim nie dawali. Zresztą co było można mieć z przyjemności życia, z tego całém sercem korzystał. Był on pewnie zabawnym gościem i dobrym towarzyszem przy biesiadzie, lubił żarty i wesołość i sam je pierwszy podniecał; w gwarnych zebraniach szlacheckich obecność jego bywała chętnie bezwątpienia witaną, a on ze swéj strony nigdy się od nich nie uchylał; panom świeckim, dygnitarzom kościelnym umiał się spodobać swojém taktowném zachowaniem się, nielękliwém, ale téż pozwalającém widzieć, że czuje ich wyższość i dba o ich względy. O chléb powszedni ubiegał się także skrzętnie, wcale się nie stosując do zasady ewangelicznego ubóstwa. W młodszych zwłaszcza swoich latach, nie był kapłanem z powołania, rządził nim nie ewangeliczny duch miłości i poświęcenia, ale jakiś duch niespokojny i zanadto, na jego stan, światowy, a przytém także pewna chęć zysku i chciwość, które kazały mu razporaz ubiegać się o różne prebendy, facyendować niémi i zaniedbywać się w obowiązkach; a z drugiéj strony, korzystając może ze swoich stosunków i łatwości pióra, wszczynać spory i procesy, kłócić się z ludźmi

i nie dać im spokoju dla przysporzenia sobie miłego grosza" (str. 38—40).

Nie osiągnął jednakże ani wysokich dostojeństw w kościele, ani zebrał majątku. Choć żył na stopie przyjaznéj z najznakomitszymi mężami swego czasu, zarówno świeckimi jak duchownymi, ceniony był widocznie raczéj jako gładki wierszopis, któremu wypłacano się pochwałą i uznaniem, niż jako człowiek mogący w życiu czynném zająć miejsce wybitniejsze. Starość miał pogodną i względnie przynajmniéj pomyślną. Zawsze skłonny do wesołego żartu, w latach podeszłych okrasił go swobodną ironią z samego siebie, ze swego skromnego otoczenia, ze swoich zajęć i zabaw. Starzec „świegotliwy" — jak sam siebie nazywa — wychwala żartobliwie swoje Małe Piecki nad Gopłem, gdzie mu nieraz wicher poszycie z dachu zdzierał a nawet niekiedy do izb zaglądał, gdzie sobie piec słomą zagrzewał, gdzie wszyscy jego poddani, „wszyscy trzéj," za każdém słowem powtarzają mu: „miłościwy panie;" więc się uważa za wyższego nad „perskiego króla," bo ten się „z Turki ustawicznie goni," a on mieszka sobie spokojnie, nie doznając nawet krzywdy od zwierząt, „co gęsi drażnią a owce łapają," dlatego, że ani gęsi ani owiec nie trzyma. Jako poeta porównywa się z Orfeuszem i Amfionem, gdyż „do ich stron słodkich szły dzikie zwierzęta," a do jego — „kury i płoche kurczęta." Gości w Pieckach bywało nie wiele, ale gdy się „skąd dobry kompan zerwie:"

Jest kur dla niego i gęś się ozywa
W kojcu przy owsie, ledwie że nie rzecze:
Niechaj i mnie kto przed gościa upiecze...
Jeśliby też chciał bawić się wierszami,
Tym go ja uczczę prędzéj niż rybami.

Najczęściéj jednak przebywał w Pieckach samotnie, pisząc trochę, przeglądając dawniejsze swe karty i „psując" je często ogniem, jeśli gdzie „nazbyt z prawdą wylatują, o którą ludzie bardzo się gniewają." A gdy nad rymem głowy sobie „nadfrasował," rzucał pióro, i pieścił ucho koncertem wiejskim:

Mam tuż, gdy zechcę, przed oczyma swemi,
Płochą muzykę z głosy rozlicznemi;
By jeszcze wodne dusze głos swój miały,
Byłby krotofil tych poczet niemały.
Tam wodopławnych kaczek mnóstwo bywa;
Tam słowik, tam wróbl w trzcinie się ozywa,
Lato witając; tam bąk basem swoim
Zwykł się sprzeciwiać prostym strónom moim:

Tam ptastwo drugie, które, gdy czas niesie,
Krzyczy w méj trzcinie jako w jednym lesie...

A „ciesząc“ słuch swój „pieniem ptaków,“ cieszył również i wzrok widokiem krajobrazu okolicy nadgoplańskiéj, „bo wpośród brodów patrzał na równiny dziwnie wesołe tamecznéj krainy.“ Czasami tylko myśl o „strasznym grodzie,“ o owéj wieży, w któréj „kaźń boża skarmila króla myszami,“ przejmowała go lękiem (naturalnie udanym), wywołując sarkastyczną uwagę o ubóstwie kościoła tamecznego, o ubóstwie, datującém jakoby z czasów owéj przygody króla Popiela, kiedy to „prałaci“ katedry swéj odbiegli, „bojąc się, by ich myszy nie pojedli...“

Nie musiał wszelako Grochowski zbyt często przesiadywać w tych Pieckach, gdzie mu to niby tak było dobrze, że chyba „tylko lepiéj w niebie;“ widzimy go bowiem długo przebywającego to w Toruniu, to w Krakowie, to w Miechowie. „W tym czasie — mówi p. B. — żyje on w ustawicznéj styczności z kwiatem ówczesnego społeczeństwa, przebywa stale w kołach rodowéj i umysłowéj arystokracyi. Ma znajomości z kilku możnowładczemi rodami, ma kilku biskupów protektorów, którzy mu płacą pensyę; do liczby jego przyjaciół należą i najznakomitsi między prałatami i członkowie zamożnych, starych szlacheckich rodzin. Bawiąc w Krakowie, prowadzi rozmowy o literaturze i religii z Maciejowskim, Dobrocieskim i z wielu zapewne innymi, o których nam tego nie powiedział. Czasami robi z Krakowa wycieczki: do Klasztoru Ś-Krzyskiego do opata Maliszewskiego, do Miechowa, gdzie mu rad znowu biskup Pstrokoński, i tu znów doznaje najuprzejmiejszéj gościnności, a umysł swój rozrywa i podnieca do dalszéj pracy dysputami z ludźmi wykształconymi, lubiącymi książki i naukę. Po dworach szlacheckich, gdzie częstym również jest gościem, inne spotykają go przyjemności: staropolska serdeczność, niewymuszona wesołość, nieraz bezwątpienia i żywa uciecha przy kieliszku starego węgrzyna, a wreszcie i ten szacunek, jaki mieszkańcy wsi okazują wyższemu od nich (od siebie) umysłowo i szeroko znanemu ze swego talentu sędziwemu poecie“ (str. 77).

Ostatnie chwile życia Grochowskiego i śmierć jego (30 stycznia 1612 r.) w Krakowie mamy dość szczegółowo opisane w historyi Bractwa Wniebowzięcia N. Panny Maryi, którego jak wiemy, był członkiem. Bogobojnie i przykładnie kończył dni swe kapłan-poeta, okazując skruchę z powodu dawniejszych swych błędów. Nie należy brać świadectwa tego za prosty komunał. Grochowski, zabierając się do tłómaczenia książki Tomasza a Kempis na schyłku życia, wyrażał w druku swój żal, iż dawniéj o północy nieraz wstawał „rymom gwoli,

a często bardzo lekkim," a wypowiadając trwogę na myśl o śmierci i stawieniu się przed trybunałem Najwyższego, pytał z boleścią: „Gdzie się wtenczas podzieję, albo gdzie się skryję, który i dziś nie według ustaw twoich żyję?.." Znał więc swe ułomności poeta i rad był ich się pozbyć. Szczupłe swe mienie przeznaczył częścią na ubogich, częścią na kościoły, a szczególniéj na kościół N. Panny na Piasku w Krakowie, gdzie sobie także i grób obrał w kaplicy, wsławionéj obrazem Matki Boskiéj. Sam też prawdopodobnie ułożył dla siebie nagrobek, gdzie między innemi powiedziano:

Jako ten grób pokrywa próżne ducha kości,
Tak miłosierdziem pokryj, Boże, jego złości.
Rym podczas miał dotkliwy, sam tęsknił w chudobie,
Dziś nic nie potrzebuje, zamkniony w tym grobie;
Lecz kto więcéj nauki, ten mniéj szczęścia tyka,
Nauka w sobie wszystek dostatek zamyka.

Ileż smutnéj prawdy w ostatnim dwuwierszu zwłaszcza w zastosowaniu do naszych stosunków!

III.

Rozbiór utworów Grochowskiego, jakiego p. B. dokonał (str. 91—231), jest pierwszą szczegółową, dokładną analizą prawie wszystkiego, co ten autor ogłosił, i jako taka stanowi rzetelny nabytek naszéj krytycznéj literatury. Napisany został ze spokojem i umiarkowaniem, bez uprzedzeń zgóry powziętych, a z subtelném poczuciem estetyczném, z rozległym sądem porównawczym, z wniknięciem głębokiém w przedmiot, z należytą rozwagą krytyczną, nie dozwalającą na uleganie chwilowym nastrojom, przemijającym upodobaniom. Oczywiście nie wszystkie zdania krytyka znajdą u wszystkich znawców pism Grochowskiego jednakowe uznanie; różnice w opiniach są rzeczą nieuniknioną, ale tego p. Bełcikowskiemu nikt chyba wytknąć nie może, iżby nieuważnie, stronniczo lub z ciasnego punktu widzenia sądy swe wygłaszał. Téj najobszerniejszéj części pracy jego streszczać atoli niepodobna; potrzebaby bowiem o wiele więcéj na to poświęcić miejsca, niż tu sobie zamierzyłem, a zresztą lepiéj jest takie szczegółowe oceny odczytać w samém dziele w całéj rozciągłości, aniżeli w najudatniejszém nawet streszczeniu, które z konieczności suchém-by wydać się musiało.

Poprzestając tedy na zaznaczeniu wartości i doniosłości tego

rozbioru, przejdę do rozejrzenia się w ogólnych wnioskach, do jakich doszedł krytyk, oceniając talent poety.

Nie jest Grochowski poetą pierwszorzędnym nawet w tym szczupłym zakresie, jaki przedstawia nam literatura nasza wieku XVI-go. Fantazya jego „nie rozbuja się nigdy w nieskończoność, ani nie ma na tyle siły, aby rzeczywistość do olbrzymich podnieść rozmiarów; poprzestaje na odtworzeniu tego, co ją w życiu powszedniém w zwyczajnych stosunkach otacza; odtwarza zaś to w rysach nie zbyt wybitnych i silnych, na większe i szersze obrazy się nie zdobywa, nie ma w sobie dość plastyki, ani nie rozporządza świetnym, w oczy bijącym kolorytem; nie jest ognistą ani bogatą, prześlizguje się więcéj po powierzchni; ale jest przytém ruchliwą i skrzętną, umié zbiérać drobne rysy i szczegóły i niemi wcale hojnie szafuje“. Myślą ani uczuciem nie sięga Grochowski wysoko, do wyżyn filozoficznych się nie wznosi, nie zna głębin serca. Najpodnioślejszy ton liryczny znajdujemy jedynie w jego przekładach hymnów i proz kościelnych, a więc kiedy nie własnym, lecz obcym natchniony był duchem. To, co z siebie sam wydobył, odznacza się zapewne szczerością, kiedyniekiedy mignie gorętszém słowem; ale na ogół rzecz biorąc, znamionuje naszego poetę „uczucie spokojne i łagodne, pogląd na świat trzeźwy i rozsądny, ton równy i umiarkowany“. Wówczas nawet, gdy cios jakiś ciężki, a rzeczywisty go dotknie, nie wybucha skargą namiętną, lecz daje poznać swą boleść „łagodnym smutkiem i poważną żałością“, jak to widzimy z trenów na śmierć dwu przyjaciół: Dobrocieskiego i Maciejowskiego. Przytém słuszną wprawdzie robi uwagę p. B., że znane nam wiersze „kapłana-poety“ pochodzą po większéj części z tego okresu życia, kiedy już starość „mogła odjąć lotność jego fantazyi“ a uczucia w nim „złagodzić i osłabić“. Z wyjątkiem kilku drobnych wierszy i tych pieśni, któremi wysławiał wstąpienie na tron Zygmunta III-go i zwycięstwo pod Byczyną, reszta pochodzi z okresu pomiędzy 60-ym a 70-ym rokiem jego życia. Biorąc jednakże pod rozbiór najdawniejsze nawet pisma Grochowskiego, kiedy był w sile męskiego wieku, nie znajdziemy w nich śladu potężnéj namiętności lub bujnéj a lotnéj fantazyi. Niesłusznie, zdaje się, utożsamia p. B. usposobienie Grochowskiego z nastrojem Kochanowskiego, powiadając o nim, że jest-to „umysł i duch d ą ż ą c y do harmonii i umiarkowania“; raczéj należało chyba w temperamencie „kapłana-poety“ szukać wyjaśnienia jego niskiego lotu i niegłębokiego uczucia; Grochowski bowiem, jak to krytyk sam przyznaje, nie był bynajmniéj naturą artystyczną, któraby świadomie do osiągnięcia harmonii dążyła.

W sprawie artyzmu Grochowskiego, robi p. B. najprzód porów-

nanie humanizmu jego czasów z humanizmem doby poprzedniéj. To, co mówi o wpływie reakcyi katolickiéj na sposób traktowania autorów pogańskich, z których dobywano tylko formę, ducha ich przesłaniając, zupełnie jest trafném w zastosowaniu do wieku XVII-go; ale nie całkiem jeszcze odpowiada charakterowi schyłku XVI-go stulecia. Wtedy nie wszyscy jeszcze pisarze ulegają wpływowi teologicznemu; dość przytoczyć tak wymowny przykład, jaki mamy w „Sielankach“ Szymonowicza, tchnących takim samym klasycyzmem, jak pieśni Kochanowskiego. Nie należało więc chyba uogólniać oddziaływania reakcyi religijnéj na poezyę, tym bardziéj, że i sam p. B. widzi wielką różnicę między pokrewnemi sobie skądinąd poetami: Miaskowskim i Grochowskim; lecz lepiéj może byłoby znowu się odwołać do usposobienia „kapłana-poety“ i do wczesnego poddania się wpływom jezuickim, ażeby charakter artyzmu Grochowskiego wyjaśnić.

Samo określenie stosunku naszego poety do wzorów klasycznych jest dobrze umotywowane. „Dla tych starożytnych, a zarazem pogańskich pisarzy — powiada p. B. — nie miał już téj bezwzględnéj miłości, którąby, jak to się u zapalonych humanistów zdarzało, wszystko dobre i piękne w nich, a nic po za niemi nie widziała. Jeżeli ta poezya klasyczna stawała przed nim w całym uroku swéj artystycznéj piękności, to on miał pod ręką inny ideał duchowéj, chrześciańskiéj piękności, który obok niéj i naprzeciw niéj mógł postawić. Przez to, że był księdzem, teologicznie wykształconym, i pisarzem, który poznał po części z obowiązku, po części z zamiłowania, nowych autorów głównie religijnych i w prozie i w poezyi, sfera jego pojęć i wyobrażeń rozszerzyła się także i w nowe idee wzbogaciła. Jeżeli znajdował dobre i piękne rzeczy w klasycyzmie, to musiał sobie także z wewnętrzną pociechą przyznać, że i w tych katolickich pisarzach są nieraz rzeczy równie dobre i piękne, chociaż całkiem od nich odmienne, a z wyobrażeniami i uczuciami chrześciańskiemi więcéj harmonizujące. Umysł jego ulegał przeto tym obu wpływom, z których ostatni bodaj czy nie więcéj na niego oddziaływał“ (str. 237).

Z tego stosunku do klasycyzmu wysnuwa p. B. zaniedbanie się Grochowskiego w formie artystycznéj. Związek ten nie bardzo jasno się nam przedstawia. Dla nowéj treści, nowych uczuć, można wytworzyć nową formę; ale żeby nowe czynniki duchowe miały wpływać na zaniedbanie, trudno przypuścić. Zapewne, wyrazić nowe myśli i uczucia nie jest tak łatwo, jak znane i już w formuły ujęte; lecz to może jedynie wywołać łamanie się z formą, szorstkość, niepoprawność, jak to widzimy w poezyach Mikołaja Szarzyńskiego. W Grochowskim atoli zgoła tego nie widać; wiersz mu płynie łatwo i gładko.

Przytém o nowéj formie mowy tu nawet być nie może. Ci pisarze katoliccy, piszący po łacinie, których Grochowski tłómaczył, posługiwali się przecież formą klasyczną, bo innéj nie znali; oni więc nie mogli się przyczynić do osłabienia w naszym poecie poczucia artyzmu. Hymny i prozy kościelne, leoniny wreszcie mają wprawdzie odrębną od klasycznéj formę, ale odrębność ta polega na odmiennéj rytmice i budowie zwrotek. Otóż Grochowski jedynie w budowie zwrotek starał się tę formę naśladować, zbliżając je zresztą zazwyczaj do znanych przedtém, uprawianych przez Kochanowskiego. A nie na tém przecie sam p. B. gruntuje swoje zdanie o zaniedbaniu artystyczném Grochowskiego.

Szczegółowe te uwagi są trafne. A najprzód co do układu. W większych utworach Grochowskiego kompozycya jest albo bezładna, albo ciężka, albo nieproporcyonalna. „Widać, że poeta nie ułożył sobie należytego planu i nie miał delikatniejszego poczucia artystycznéj jedności. Do głównego pomysłu dodaje on mniéj ważne, dosztukowuje i dostawia, co mu jeszcze na myśl przyjdzie, nie bacząc, czy to jest na swojém miejscu i w swoim czasie. Pojedyńcze części jego poematów robią też często wrażenie nie różnych członków do jednego organizmu ściśle należących i wewnętrzną jednością ze sobą spojonych, ale kilku odrębnych organizmów, które dowolnie, bez logicznéj konieczności i sposobem zewnętrznym ze sobą zostały połączone“ (str. 239). Tu się nastręczało zestawienie z kompozycyą Reja, z którą maniera Grochowskiego ma tyle wspólnego, ale p. B. zaniedbał tego dokonać.

Następnie co do dykcyi. Nie ma ona zwykle „téj precyzyi, plastyki, a wreszcie wytworności, któremi poezya klasyczna dotychczas celuje i których niedościgłym jest wzorem. Poeta nasz posiadał wrodzoną łatwość pisania wierszem, płynął on mu swobodnie i bez wysilenia, i ten dar natury zapewne przyczynił się do tego, że w pomysłach swoich nie brakował, o dobór wyrażeń i wyrazów dość pilnie się nie starał i szedł jedynie za pierwszém natchnieniem. Stąd także powstały bezwątpienia u niego te częste powtarzania się, te plagiaty na sobie samym robione, czy to w pojedyńczych zwrotach, czy całych nawet wierszach“. I to jest znowuż cecha, która zbliża Grochowskiego do Reja.

Jako dodatni wynik nie krępowania się wzorami klasycznemi wymienia p. B. przymiot n a t u r a l n o ś c i, który utworom Grochowskiego „dodaje bardzo wiele powabu i wynagradza brak niektórych innych zalet“. Zdaniem p. B., Grochowski „jest zawsze samym sobą, natchnienia swego nie zmusza do Ikarowego lotu w ślad za temi, co

wyżéj daleko, niż on wznieść się zdołali, i lubo mniéj poprawny i wygładzony od innych, ma tę ujmującą swobodę, która na jego wierszach pewne piętno swojskiéj oryginalności wyciska". Ale chyba nie jest ta dykcya bardziéj swojską, ani ta swoboda i oryginalność większą, niż u Reja. Natomiast to, co p. B. mówi o humorze Grochowskiego, zasługuje na zupełne uznanie. Jestto humor nie cierpki, owszem „jowialny, dobroduszny i słodki". Przebija się w nim mianowicie „lekka ironia, z jaką poeta często i innych i siebie samego, a czasem i najpoważniejsze rzeczy tego świata traktuje... Ilekroć zdarzy mu się sposobność, umié być dowcipnym, a zaletą jego niemałą i to także, że téj sposobności naumyślnie nie wywołuje. Dowcip jego jest ostry i zręczny, uderza nim na przeciwnika szybko i znienacka i znów się cofa, udając, że złośliwym być nie chce i szkodzić nie ma zamiaru".

O budowie wiersza i rymach Grochowskiego p. B. prawie nic nie pisze, a przecież to do charakterystyki jego artyzmu ściśle należy. Wzmiankuje krytyk, że poeta nasz posługiwał się bardzo różnorodnemi wierszami od cztero- do szesnastozgłoskowych, mógłby dodać, że spotykają się czasami i 21-zgłoskowe. W budowie saméj często brak nietylko ścisłéj rytmiczności, któréj owocześni poeci w języku polskim nie zachowywali, ale nawet tych już w jego dobie za konieczne uznanych przymiotów, żeby w wierszach, odpowiadających sobie, znajdowała się jednakowa liczba akcentów. W rymowaniu nie poszedł Grochowski za przykładem Kochanowskiego i Szymonowicza, lecz się cofnął do czasów Reja. Aż zanadto często używane zbyt łatwe rymy z jednakowych form gramatycznych, mazurzenie dla rymu (*oczy* — *nocy* i t. p.), asonancye zamiast rymów zupełnych (*krzywdy* — *nigdy* i t. p.), forsowne naciąganie akcentu dla zyskania lichéj końcówki (*Bolesław—niepraw* i t. p.) są-to stałe cechy sztuki wierszopisarskiéj Grochowskiego, świadczące o naganném już w jego epoce niedbalstwie.

P. B. kładzie wielki nacisk, zbyt wielki mojém zdaniem, na piękność języka Grochowskiego, w którym miał dorównać swemu mistrzowi Kochanowskiemu, a w pewnéj mierze nawet go przewyższyć. Autor wié i wypowiada to wyraźnie, że Grochowski bardzo często popełniał plagiaty na Janie z Czarnolesia; a przecież utrzymuje, że „kapłan-poeta" nie nabył swego języka poetyckiego przez proste naśladownictwo, lecz że w jego organizacyi umysłowéj, w naturze jego talentu musiało być coś takiego, co to podobieństwo z Kochanowskim wywołało. P. B. rozumuje tak: „gdyby Gr. swego języka był się tylko wyuczył na Kochanowskim, gdyby chciał go był zawsze i wszędzie naśladować; język ten bezwątpienia byłby się zrobił su-

chym, nienaturalnym i sztywnym. Tymczasem dykcya Grochowskiego posiada wprost przeciwne temu przymioty. Jest naturalną i prostą, pełną życia i kolorytu, ma w sobie pewną jędrność i soczystość, która o jéj wrodzoném zdrowiu i sile tak dobrze świadczy“ (str. 248). Rozumowanie takie byłoby przekonywające, gdyby chodziło o wyuczenie się jakiegoś języka umarłego, łaciny np.; ale tam, gdzie mowa o ojczystym, nie może się nazwać trafném. Grochowski nauczył się języka swojego, zanim czytać umiał, a témbardziéj zanim do pism Kochanowskiego zajrzał; język ten był wspólny obu poetom; jeżeli się więc mówi o zależności jednego od drugiego, to dotyczyć może pewnych zwrotów, pewnych właściwości, a posługiwanie się niemi dowodzi przejęcia się wpływem tego, który je pierwszy wytworzył. Grochowski władał dobrze językiem, to nie ulega wątpliwości, ale żeby miał „często natchnione prawdziwie wyrażenia“, jak chce autor, tego potwierdzić nie mogę. Szkoda, że p. B. nie przytoczył ich, poprzestając na gołosłownem twierdzeniu. Przewyższać Kochanowskiego ma tłomacz „Wirydarza“ i twórca „Babiego koła“ większą rozmaitością i malarskiemi właściwościami swego języka. Mianowicie ma brakować w lutni Jana z Czarnolesia słodkiéj i wdzięcznéj struny, która tak pieszczotliwe tony w „Wirydarzu“ wydała, i tego ciętego, ludowego dowcipu, z jakim Grochowski „flamandzkie figury“ Babiego koła nakreślił. Chociaż może przy tém porównaniu p. B. zamało uwzględnił pieszczotliwość wyrażeń w niektórych trenach Kochanowskiego, przyznać jednak trzeba, że istotnie, o ile mi wiadomo, na taką skalę, jak w tłomaczonym „Wirydarzu“, właściwość ta języka nie wyszła była wówczas na jaw, ale zastrzedz się téż potrzeba, iż za wielką zaletę poczytywać jéj u Grochowskiego niepodobna, gdyż przechodzi w przesadę i ckliwą się staje. A co do ciętego ludowego dowcipu, to był on istotnie obcy Kochanowskiemu, ale miał za to przedstawiciela w Reju i z tym raczéj pisarzem należało Grochowskiego porównać. Zresztą jak nie podzielam uwielbienia dla wzniosłéj jakoby dykcyi w tłomaczeniach Hymnów i Proz, ani dla pieszczotliwości w przekładzie „Wirydarza“; tak téż nie zachwycam się zbytecznie „flamandzkiemi figurami“ Babiego koła, a raczéj sposobem, w jaki tym figurom odzywać się Grochowski kazał. Z tego téż powodu nie mogę podpisać ostatecznego orzeczenia, jakiém piękną swą pracę zamknął nasz autor, że Grochowski, „ten drugorzędny poeta złotego okresu jest rzeczywiście pierwszorzędnym pisarzem i jednym z najdzielniejszych mistrzów słowa“. Mnie się zdaje, że jak jest drugorzędnym poetą, tak musi być i drugorzędnym pisarzem, mającym swoje właściwości, wyróżniające go od Klonowicza, Miaskowskiego i Zbylitowskich, ale nie

stawiające go wyżéj nad nich. Kto nie umié zapanować nad kompozycyą utworu; kto nie ma dość plastyki i nie rozporządza świetnym kolorytem; kto nie zastanawia się nad wyborem wyrazów, ale posługuje się pierwszym lepszym, jaki mu się na pamięć nawinie; kto grzeszy niedbalstwem w stylu, budowie wiersza i rymu: ten pierwszorzędnym pisarzem nazwać się nie może i musi poprzestać na miejscu pośledniejszém.

Sformułowanie ostateczne w krótkiém zdaniu sądu o pisarzu, chociażby w szczegółach bardzo dobrze zbadanym, jest rzeczą najtrudniejszą; wyłonić się ono może dopiéro z dyskusyi, z rozpatrzenia pewnego autora z wielu odmiennych stanowisk. P. Bełcikowski tyle dostarczył krytycznie obrobionego materyału do dyskusyi, tyle bystrych i trafnych porobił spostrzeżeń w rozbiorze pojedyńczych utworów Grochowskiego, że chociaż na ostateczny jego wniosek z całego szeregu poszukiwań zgodzić slę nie mogę; uważam jego pracę za jedno z najlepszych studyów, jakie się u nas w ostatnich czasach ukazały z dziedziny historyi literatury naszéj; pragnęlibyśmy tylko więcéj takich posiadać i niemi się chlubić.

P. Chmielowski.

NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do redakcyi „ATENEUM”

w kwartale II-gim 1892 r.

1. *T. Ribot.* **Filozofia Schopenhauera.** Przełożył J. K. Potocki. Warszawa, nakład redakcyi tygodnika „Głos“ 1892, 8-vo, str. 168.
2. **O temperaturze.** Odczyt publiczny, wygłoszony przez *Władysława Natansona.* Warsz., skład główny w księgarni E. Wende, 1892, str. 31.
3. **Zasady fizyki,** napisał *August Witkowski,* prof. uniw. Jag. Tom I. Warsz. 1892, 8-vo, str. X i 469 (cena rs. 2). (Wyd. „Biblioteka matematyczno-fizyczna“).
4. **Pamiętnik fizyograficzny.** Wydawcy: *A. Ślusarski* i *Br. Znatowicz.* Tom XI, z 14 tabl. litogr. i drzeworytami w tekście. Warszawa, 1891, 4-to.
5. **Czytanka Pierwsza.** Książka dla młodzieży przez Adolfa Dygasińskiego. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1892, 8-vo, str. 231.
6. **We czworo.** Przez *Esteję* i *Władę.* Warsz., nakł. S. Lewentala, 1892, str. 239.
7. *Wincenty hr. Łoś.* **Z różnych pułków.** Nowele i opowiadania. Dwa tomy; 1892, 8-vo, str. 236 i 249.
8. **O zjawiskach** życia duchowego. Szkice psychologiczne. Napisał *J. Borejszo-Wysocki.* Warszawa, druk. E. Skiwskiego, 1892, 8-vo, str. 163.
9. **W sprawie reformy waluty** w Austro-Węgrzech, napisał *D-r Józef Milewski.* Kraków, księgarnia Spółki Wydawniczéj, 1892, 8-vo, str. 39.
10. **Muzeum imienia Dzieduszyckich** we Lwowie. Tom III, Dział I, Zoologiczny: Mięczaki. Spisał *J. Bąkowski,* uzupełnił *A. M. Łomnicki,* 1892, 4-to, str. 264 z XIII tablicami kolorowanemi.
11. **Wy mężczyzni!...** (Z cichych monologów) przez *Simarę (Maryę Napieralską).* Warsz., 1892, nakład M. Lewińskiego, str. 132.
12. **Wstęp do elektrotechniki.** Odczyty wygłoszone przez *J. J. Boguskiego.* Część I. Warszawa, nakład „Przeglądu Tygodniowego“, 1892, 8-vo, str. 95 z rysunkami.
13. *A. Wilkoński.* **Ramoty i Ramotki,** tomów 3 („Biblioteka Powszechna“ №№ 21, 22, 23). Warszawa, u T. Paprockiego, nakład Zukerkandla, str. 71, 95 i 80.
14. *Henryk Ibsen.* **Wróg ludu.** Dramat. Przełożył Ignacy Suesser. („Biblioteka Powszechna“ №№ 18 i 19). Warszawa, u T. Paprockiego, nakł. Zukerkandla, str. 123.
15. *Cycero.* **Mowa** za prawem Maniliuszowem. Przekład E. Rykaczewskiego („Biblioteka Powszechna“ № 20). Warszawa, u T. Paprockiego, nakład Zukerkandla, str. 51.
16. **Faust,** tragedya *Göthego.* Przełożył L. Jenike („Biblioteka Powszechna“ №№ 24—27). Warszawa, Paprocki, nakład Zukerkandla, str. 258.
17. *Alfred Tennyson,* **Enoch Arden.** Przełożył Stan. Koźmian. („Biblioteka Powsz.“ № 28). Warszawa, Paprocki, nakład Zukerkandla, str. 38.
18. **Sprawozdania meteorologiczne** za Październik, Listopad i Grudzień 1890 r. (Wydawnictwo Sekcyi IV Oddz. Warsz. Tow. popier. przem. i handlu). Warszawa 1891.
19. *Bolesław Prus (Aleksander Głowacki).* **Drobiazgi.** Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1892, 8-vo, str. 419.
20. **Bibliografia polska** techniczno-przemysłowa. *Feliks Kucharzewski.* Zeszyt 4. Warsz., nakład Redakcyi „Przeglądu Technicznego“, 1892, 4-to, str. 121—160.
21. *W. Lutosławski.* **O logice Platona.** Część druga. Warszawa, 1892, str. 60.
22. **Wróg ludu.** Dramat w 5-ciu aktach przez *Henryka Ibsena.* Przełożył H. B. Warsz., nakład Redakcyi tygodnika „Głos“, 1892, 8-vo, str. 199.
23. **Trucizna.** Powieść *Aleksandra Kiellanda.* Tłomaczyła O. P. Warszawa, nakład tygodnika „Głos“, 1892, 8-vo, str. 205.

Uprasza się PP. Wydawców o nadsyłanie świeżo ogłoszonych książek do redakcyi. O każdéj z nich będzie bezzwłocznie podana krótsza lub dłuższa wzmianka.

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE,

wychodzi na początku każdego miesiąca w zeszytach, zawierających od 10 — 12 arkuszy druku.

TREŚĆ.

I. Artykuły wstępne, dotyczące ważnych zagadnień bieżących treści społecznéj lub naukowéj.
II. Powieści i poezye, oryginalne i tłómaczone.
III. Studya z dziedziny historyi, etnografii, lingwistyki i mitologii, ze szczególném uwzględnieniem dziejów i stosunków polskich.
IV. Rozprawy wyświetlające ważniejsze chwile z dziejów piśmiennictwa naszego i obcego.
V. Obrazy stanu politycznego, urządzeń publicznych i przedsiębranych w świecie cywilizowanym reform, o ile się one donosłością swoją uwydatnią.
VI. Studya z dziedziny filozofii, a zwłaszcza psychologii, etyki i estetyki.
VII. Artykuły treści wychowawczéj.
VIII. Rozprawy z zakresu nauk przyrodniczych.
IX. Kronika miesięczna, w któréj bieżące objawy życia społecznego znajdą sprawozdanie i krytykę.
X. Przegląd ważniejszych objawów wśród przedstawień scenicznych.
XI. Rozbiory, sprawozdania i nowości literackie, w których zawrze się obraz spółczesnego ruchu naukowo-literackiego.
XII. Kronika artystyczna.

Warunki przedpłaty.

Prenumerata **Ateneum** w Warszawie, w guberniach Królestwa i Cesarstwa oraz we wszystkich krajach należących do związku pocztowego wynosi:

Rocznie Rs. 12. Półrocznie 6. Kwartalnie Rs. 3.

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio:

DO REDAKCYI ATENEUM. Oboźna, 5.

R. 1774. – Wilczewski pos. z. W